SOSNOWIEC **KATOWICE.**

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 2 MAJA 1927 ROKU. Nr. 119.

Prenumerata miesięczna **Zł. 3.50.** Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.558. Cena egzemplarza **20 groszy.**

Przed świętem Daru Narodowego.

Prace organizacyjne związane ze zbiórką na Dar Narodowy 3 Maja są już w stadjum końcowem i wnosząc z zapotrzebowań materjałów kwestowych można już dziś sądzić, że zbiórka tegoroczna pobudzi społeczeństwo do tej ofiarności, która jest niezbędna na prace oświatowe.

Jeśli się zważy, że w roku ubiegłym Polska Macierz Szkolna zamknęła swój budżet w cyfrze 2 milj. 100 tysięcy złotych, wydanych na akcję oświatową na t. enie 8 województw, że w roku bieżącym praca ta rozrosła się i rozrasta z dnia na dzień, dowodem czego jest fakt, że w tej chwili działa 539 bibljotek, 668 czytelni z ogólną liczbą 281.000 książek, 50 szkół zawodowych, 36 powszechnych, 19 średnich, 36 burs, że wreszcie odbyło się 307 stałych kursów dla analfabetów, nadto pareset kursów z rozmaitych dziedzin zgórą 100 tysięcy osób, to tylko ta szczupła garść liczb wyjętych z całości prac P. M. S., pogłębiającej swoją działalność bez względu na trudności, przemawia najwymowniej językiem do zbiorowego sumienia społecznego o daninę na akcję oświatową Polskiej Macierzy Szkolnej.

Akcja Macierzy podjęta w imię najszczytniejszego hasła: Przez oświatę do potęgi państwa" nie potrzebuje zachęty. Kto pojmuje wielkie szczególnej w naszych warunkach zagadnienie oświatowe, ten w okresie zbiórki na „Dar Narodowy" nie poskąpi grosza na wielki, obywatelski cel w zrozumieniu, że spełnia najprostszy obowiązek patrjotyczny względem Ojczyzny.

PRZED ROZPRAWĄ GEN. ROZWADOWSKIEGO.

Warszawa, 1.5 — Wczoraj został wręczony przebywającemu w więzieniu w Wilnie gen. Rozwadowski akt oskarżenia.

Również wręczono akt oskarżenia gen. Żymirskiemu, przebywającemu w więzieniu warszawskiem.

Oskarżeni mają obecnie 7 dni czasu do postanowienia wniosku o powołanie świadków ze swej strony, poczem należy spodziewać się rozpisania terminu obu rozpraw, które odbędą się w Warszawie.

NIE BĘDZIE NOWYCH PODATKÓW ALE WE FRANCJI.

Paryż, 1.5 (PAT) — „Le Matin" dowiaduje się, że w budżecie na r. 1928 nie będą wprowadzone żadne nowe podatki, jak również, że istniejące podatki nie ulegną powiększeniu. Ministerjum finansów stara się o osiągnięcie równowagi budżetowej przez ścisłe ograniczenie wydatków.

1 maj w Warszawie.

IDEA SOCJALISTYCZNA ROZ PŁYNĘŁA SIĘ W DESZCZU.

Warszawa, 1.5 (Tel. wł.) — Dzień 1 maja przeszedł w stolicy spokojnie. Wpłynęła na to fatalna pogoda i deszcz, który strugami lał od wczesnego ranka. Niemniej wpłynął na to niezaprzeczony fakt, że kadry socjalistyczne maleją z każdym rokiem. Pochód pierwszomajowy był w Warszawie o wiele mniejszy liczebnie, niż zwykle, a na placu Teatralnym, gdzie ustawione są zwykle 2 mównice: z jednej strony socjalistyczna, z drugiej zaś komunistyczna, znaczna część wiecowników zrezygnowała z przemówień i schroniła się przed deszczem.

Policja, która była skonsygnowana od pół nocy, nie miała nic do roboty.

Dopiero około południa powstała utarczka pomiędzy komunistami a bojówką P.P.S., gdy na tyły pochodu P.P.S., zamkniętego samochodami ciężarowemi usiłował dostać się pochód komunistyczny. W tym momencie szarża policji rozproszyła tłum, przyczem komuniści dali 1 strzał rewolwerowy. Komuniści dwukrotnie usiłowali sforsować pochód, ale równocześnie rozproszyła ich szarża policji.

Ogółem został ranny jeden młody żyd, nieznanego nazwiska, prawdopodobnie krawiec, gdyż znaleziono przy nim igłę i naparstek. Rannego odwieziono do szpitala w stanie ciężkim.

Wśród uczestników pochodów aresztowano ponad 100 osób, z czego część wypuszczono na wolność, a resztę, około 60 osób zatrzymano w areszcie.

O godzinie 3 pop. ruszyły tramwaje i miasto przybrało zupełnie normalny wygląd.

Według wiadomości, jakie nadchodzą z całego kraju, wszędzie w dniu 1 maja panował spokój.

OBCHÓD 1 MAJA NA ŚLĄSKU.

Tegoroczny obchód socjalistyczny na Śląsku udowodnił, że ideje międzynarodówek na prastarej ziemi piastowskiej skończyły się zupełnem fiaskiem. Obchód socjalistyczny, trwał bez przerwy całych pięć minut i wzięło w nim udział około stu wyrostków i drugie sto ich „opiekunów" partyjnych. Nieliczny i niewesoły widok w czasie deszczu.

Przed sprowadzeniem prochów Słowackiego.

Prace nad ustaleniem programu uroczystości pogrzebowych, związanych z sprowadzeniem zwłok Juljusza Słowackiego do Polski posuwają się naprzód.

Tymczasowy komitet, powołany dla ustalenia programu wspólnie z czynnikami rządowemi przyjął zasadę, aby uroczystości okryć wielką powagą.

Odpadną zatem liczne w takich wypadkach przemówienia. Nad trumną w Warszawie przemówi jedynie prezes rady ministrów Józef Piłsudski, a w Krakowie przed złożeniem prochów Wieszcza w podziemiach wawelskich przemawiać będzie prezes „Straży Piśmiennictwa polskiego", Zenon Przesmycki (Miriam).

Duży nacisk pragnie komitet położyć na propagandę wśród mas, która wyrazi się w szeregach wydawnictw tanich dzieł Słowackiego, portretów oraz przedsięwzięć teatralnych.

W większych miastach, gdzie istnieją teatry polskie to ostatnie zadanie rozwiążą one samodzielnie, natomiast teatr „Reduta" pod kierunkiem dyrektora J. Osterwy będzie w miastach prowincjonalnych oraz na rubieżach Rzeczypospolitej grać pod gołem niebem Księcia Niezłomnego.

W komitecie rozpatrywana jest również myśl wystawienia w miastach Pomorza i Królestwa szlakiem, którym prowadzona będzie trumna do kraju, „ks. Marka", którego postać odtwarzać ma Karol Adwentowicz.

CZY SŁOWACKI SPOCZNIE OBOK MICKIEWICZA?

Podczas przedłużania krypty Adama Mickiewicza w podziemiach katedry Wawelskiej w związku z ustaleniem miejsca spoczynku dla śmiertelnych szczątków Słowackiego, natrafiono na mur zabytkowy pochodzenia romańskiego, o którego istnieniu nie wiedziano. Wobec tego dalsze prace mające na celu przedłużenia krypty, zostały wstrzymane.

Klęska powodzi w Ameryce.

Nowy Orlean, 1.5 (PAT) — Wylew Missisipi rozszerza sie w Stanach Arkauzas i w północnej części stanu Luiwiana. Wezbrane wody zerwały jeszcze jedną tamę i zalały dwa nowe miasta.

Uroczyste otwarcie targów poznańskich.

Poznań, 1.5 (PAT) Dziś rano przybyli z Warszawy do Poznania, celem wzięcia udziału w uroczystości otwarcia 7 targów międzynarodowych p. **minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski,** jako przedstawiciel Rządu, p. **minister spraw zagranicznych dr. A. Zaleski** z małżonką, **min. rolnictwa Karol Niezabytowski,** naczelnicy wydziałów min. przemysłu i handlu p. Sadowski i Siebeneichen, dyr. instytutu organizacji eksportu Turski, przedstawiciele min. przemysłu i handlu pp. dr. Scisło i Jackowski.

W wielkiej sali przyjęć zabrał głos **prezydent miasta Ratajski,** który powitał w imieniu miasta członków Rządu Rzeczypospolitej oraz wszystkich przedstawicieli władz centralnych, władz ustawodawczych, reprezentantów państw zagranicznych i miejscowych władz państwowych i samorządowych.

Usiłowania narodu polskiego około wzmożenia tem życia gospodarczego nie odniosły by pożądanych wysiłków — zaznaczył prezydent Ratajski — gdyby nie pewność, **że starania jego owiane są najszczerszą chęcią utrzymania pokoju światowego i usuwania tych przyczyn, któreby mogły gdziekolwiek zaognić polityczne, czy gospodarcze stosunki między narodami.**

Następnie przemawiał w języku francuskim dyr. targów poznańskich p. Krzyżonkiewicz.

Z kolei zabrał głos min. przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski, wygłaszając przemówienie, w którem m. i. powiedział:

— „Otwarcie dzisiejszych 7 targów poznańskich to symbol wiary i symbol programu polskiego. Właśnie równocześnie delegaci i przedstawiciele wielu państw i wielu narodów spieszą do Genewy szukać teoretycznej formuły rozwiązania kryzysu ekonomicznego Europy w tem zrozumieniu, że nie ma dziś gospodarczego zamknięcia, nie ma całkowitej ostatecznej sanacji poszczególnych państw bez uwzględnienia współczesnych interesów innych narodów. Skoncentrowanie jednak całej uwagi państw w tym momencie na targi poznańskie, to symbol szybkiego przekształcenia się psychiki narodu, która łącznie z walką narodów Europy zagadnienia ekonomiczne stawia dziś na pierwszym planie. Praca gospodarcza dla Polski jednak na stokrotnie większe znaczenie, aniżeli taka sama praca innych państw, czy nnych narodów. Zastaliśmy, wywalczyliśmy i odebraliśmy państwo zniszczone wojną i spalone. Należy wszystkie siły gospodarcze podźwignąć, należy państwo budować. należy odrobić wielkie zaniedbania wielu dziesiątków lat ubiegłych. **Niema więc dziś innego wielkiego zagadnienia Rządu, jak odbudowane i rozbudowanie gospodarcze naszej Ojczyzny i rozbudowanie wszystkich sił ekonomicznych w państwie w wytrwałej pokojowej pracy i współpracy z innemi narodami.**

Pracy tej etapem, drogowskazem są dzisiejsze targi poznańskie. To też, życząc w imieniu rządu jaknajlepszego powodzenia, ogłaszam targi poznańskie, jako otwarte (oklaski).

Następnie p. minister Kwiatkowski, jako przedstawiciel Rządu dokonał przecięcia wstęgi u wejścia z sali na teren targów, a orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy. Syreny maszyn wystawionych na targach powitały uroczysty moment przeciągłem gwizdaniem.

W Towarzystwie dyr. targów i prezydenta miasta Ratajskiego goście udali się do poszczególnych pawilonów w celu ich zwiedzenia.

EKSPLOZJA W KOPALNI.

Nowy Jork, 1.5 (PAT) — Donoszą z Relmont w stanie Wirginja, że w tamtejszych kopalniach węgla nastąpiła eksplozja skutkiem której zasypanych zostało 75 górników Dwuch z nich poniosło śmierć a 15 jest rannych.

Nasz dział radjowy.

na poniedziałek 2 b .m.

WARSZAWA: Godz. 6.00 transmisja koncertu „Gastronomji". Godz. 8.30 koncert w wykonaniu Marji Wiłkomirskiej (fortepian) i Kaz. Wiłkomirskiego (wiolonczela).

KRAKÓW: Godz. 7.00 odczyt p. t. „Życie wyrazów polskich" wygł. prof. U. J. dr. Łoś — od godziny 8.30 transmisja stacji warszawskiej.

POZNAŃ: Godz. 5.15 koncert na organach prof. Nowowiejski. Godz. 7.00 popularny wykład o zaradach radjofonji, wygł. prof. U. Poz. dr Denizot.

W wielkiej sali filharmonji w Stuttgardzie odbędzie się o godzinie 8.00 „Wieczór arji i pieśni" w wykonaniu sławnego barytonisty włoskiego Mattia Battistini'ego.

Koncert ten transmitowany będzie na większość stacyj niemieckich: Berlin, Wrocław, Lipsk, Drezno, Langeberg, Königwusterhausen i in.

WIEDEŃ: Godz. 8.05 wieczór kompozytorów austrjackich w wykonaniu solistów.

RZYM: Godz. 9.00 wielki koncert orkiestrowy.

Przed obchodem 3 Maja.

W DĄBROWIE.

Ustalony ostatecznie program obchodu święta narodowego w Dąbrowie, przedstawia się następująco: We wtorek, o godzinie 9 rano, uroczyste nabożeństwo w kościele, na które organizacje, cechy i korporacje winny przybyć ze sztandarami. Pochodu przez ulice miasta nie będzie. Pomiędzy godziną 10—11 odbędzie się bieg okrężny na ulicach miasta. Trasa wynosi 1200 mtr. i prowadzi ulicami: Kr. Jadwigi, Żelazną i Piłsudskiego. Start przy szkole nr. 3, meta przy szkole nr. 7. Zwycięzcy otrzymają nagrody w postaci przyrządów sportowych i żetonów. Na godzinę przed rozpoczęciem biegu zawodnicy będą badani przez lekarza w szkole nr. 7.

O godzinie 3 popołudniu na boisku miejskiem przy ulicy Konopnickiej zostaną rozegrane następujące imprezy sportowe: bieg na dystansie 60 mtr. dla chłopców w wieku 14 do 16 lat. Następnie gry w piłkę nożną, koszykową i nożną. Wszystkie zawody z nagrodami, w postaci przyrządów sportowych, żetonów i dyplomów.

Od godziny 3 do 6 popołudniu na placu targowym przy ulicy Kościuszki odbędzie się zabawa ludowa z różnego rodzaju atrakcjami. O godzinie 7 wiecz. w „Ognisku" przy ulicy Sobieskiego akademja, okolicznościowe przemówienie wygłosi prof. Z. Erlacher de-Khey, odczyt ilustrowany będzie przezroczami. Po prelekcji część muzyczno-wokalna oraz deklamacje. O godzinie 7.30 w sali resursy wygłosi odczyt prof. F. Szafiański z Warszawy.

W ciągu dnia na ulicach sprzedawany będzie znaczek oraz wydawnictwa P. M. S.

OBCHÓD UROCZYSTOŚCI 3 MAJA W MILOWICACH.

Urządzeniem obchodu 3 Maja w Milowicach zajął się komitet, w skład którego weszli: zarząd kopalni „Wiktor", urzędnicy, dozorcowie i robotnicy kopalni, ks. prefekt, kierownictwo ambulatorjum Kasy chorych, szkół. ochronek, zarząd spółdzielni „Sprawiedliwość", oraz organizacje: Związek robotników „Praca Polska", straż pożarna, Hallerczycy, Harcerze, Stowarzyszenia młodzieży polskiej, spółdzielcze koło oświatowe i miejscowi obywatele.

Ustalono następujący program obchodu: Dnia 3 maja o godzinie 8 rano pobudka i przemarsz orkiestry kopalnianej przez Milowice. O godzinie 9 zbiórka wszystkich organizacyj ze sztandarami na placu przed kopalnią. O godzinie 9 i pół nabożeństwo z kazaniem w miejscowej kaplicy, poczem wspólny pochód ulicami: Kaplicżną, Bryniczną, Słoneczną, Studzienną, koło kopalni, ul. Wiktora i Podjazdową na plac szkolny, gdzie po przemówieniu okolicznościowem pochód zostanie rozwiązany. O godzinie 11 i pół akademja w miejscowym klubie, na którą się złożą: Hymn narodowy, okolicznościowy odczyt, oraz produkcje chóru Stow. młodzieży polskiej, orkiestry symfonicznej spółdzielczego koła oświatowego i deklamacje. O godzinie 16 zabawa ludowa w parku im. ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie przygrywać będzie orkiestra kopalniana i urządzone będą gry i atrakcje, oraz bufet urządzony staraniem spółdzielni „Sprawiedliwość". Przez cały dzień odbywać się będzie zbiórka na „Dar Narodowy 3 Maja".

3 MAJ W DOMU LUDOWYM.

W dniu 3 maja, rocznicy Konstytucji i święta narodowego w Domu ludowym przy ulicy Jasnej 26 w Sosnowcu, odbędzie się uroczysta akademja. Początek o godzinie 8 wiecz. Zarząd prosi członków o liczne przybycie. Wejście bezpłatne.

Kronika Olkuska.

Sprawy akademickie.

Ostatnie zebranie Komisji stypendjów i zapomóg Związku młodzieży akad. pow. Olkuskiego, poświęcone było udzieleniu pomocy akademikom. Po dyskusji postanowiono, aby stypendjów do końca roku szkolnego nie dawać, ani też wysokości zapomóg nie określać, lecz udzielać je indywidualnie według potrzeb każdego poszczególnego akademika, ubiegającego się o zapomogę. Na tego rodzaju zapomogi postanowiono z posiadanych funduszów użyć do końca roku bież. (szkolnego) tylko 800 zł., resztę zaś przeznaczyć na rok akad. 1927-28.

W wolnych wnioskach zapadła uchwała wysłania w porozumieniu z kołem P. A. do Zakopanego, akad. Boneckiego i otwarcia na ten cel listy dobrowolnych składek.

Zebranie odbyło się pod przewodnictwem p. A. Siemiantowskiego.

Święto socjalistyczne w Zagłębiu.

W SOSNOWCU.

Zapowiadany szumnie przez socjalistów obchód 1 maja wypadł w Sosnowcu dość nikle i nadspodziewanie spokojnie. Zbiórka manifestantów naznaczona była przed lokalem związku przy ul. Radawieckiej 3, dokąd przybyły pochody z dzielnicy sieleckiej i pogońskiej.

Do zebranych przemawiali pp.: Jarża, Bień i poseł Cupiał. Po przemówieniach uformował się pochód, który wyruszył w stronę Sosnowca ulicami: Nowopogońską, Marjacką, Żeromskiego, 3 Maja. W drodze obok tunelu Dietla do socjalistów usiłowali przyłączyć się komuniści, zebrani w grupy, składające się od 18 do 80 osób. Milicja P.P.S. na przyłączenie się komunistów nie pozwoliła. Na ulicy Sienkiewicza komuniści usiłowali powtórnie przyłączyć się do socjalistów, usiłując przytem wywołać zamieszanie. Rozpędziła ich jednak policja konna. Z ulicy Sienkiewicza pochód ruszył dalej, poczem u zbiegu ulic Sieleckiej i Narutowicza rozdzielił się, przyczem manifestanci z dzielnicy sieleckiej rozeszli się, reszta zaś udała się przed gmach związku metalowców, gdzie pochód rozwiązano.

Charakterystycznem jest, że wśród nieliczenie demonstrujących komunistów, przeważali przeważnie młodzi żydziący i inne wyrostki, prowodyrzy zaś wcale na ulicę nie wyszli.

W BĘDZINIE.

Prawdopodobnie z powodu deszczu, w Będzinie chętnych do pochodu ulicznego znalazło się niewielu, natomiast dopisali żydzi wyrostki, którzy z najróżnorodniejszymi napisami, tabliczkami i transparentami, przyłączyli się do pochodu polskiego, kłącego w stronę Dąbrowy.

Przechodząc obok więzienia, żydzi zaczęli wznosić różne okrzyki, na widok jednak policji uciekli i spokojnie już pochód podążył do Dąbrowy.

Przed siedzibą socjalistyczną przy ul. 3 Maja w Dąbrowie zebrał się już tłum robotników i ci, ujrzawszy nadciągający pochód żydowski, zaczęli przeraźliwie krzyczeć i gwizdać, sądząc, że jest to pochód komunistyczny. Dopiero po chwili wyjaśniło się nieporozumienie i żydków wpuszczono do wnętrza. Kiedy wracano z powrotem do Będzina, w pobliżu Koszelewa komuniści zaczęli wywiesząć swoje sztandary i napisy. Sprzeciwiła się temu milicja P.P.S. w następstwie czego wywiązała się bójka i wzajemne niszczenie sztandarów i napisów. Żydziaki, jak pod murami Jerycha, wszczęli dla dodania sobie odwagi piekielny krzyk i hałas, lecz nie odniosło to pożądanego skutku, kiedy zaś ujrzano zbliżającą się policję, komuniści w panicznym strachu rozbiegli się na wszystkie strony i pochód już bez przeszkód wrócił do Będzina.

Pochód będziński, dzięki udziałowi żydziaków, robił humorystyczne wrażenie, żydzi bowiem nieśli mnóstwo tekturowych tabliczek, na których widniały kapitalne napisy w rodzaju: „wijącz rąk od Chin" lub „żądamy wolnoszczów całego narodu". Poza tem żydziaki zachowywali się hałaśliwie, wydając okrzyki w żargonie i śpiewając w żargonie międzynarodówkę, co wywoływało wśród polskich robotników rozgoryczenie i słowa protestu.

W Będzinie, po rozejściu się robotników obok stacji kolejowej, pozostała na miejscu grupka komunistów, celem odczytania jakiejś rezolucji.

Ponieważ aranżer zbiegowiska nie umiał odczytać wyciągniętej z kieszeni kartki, podjechał doń podinspektor Akczyński i ze słowami „Niech pan pozwoli, ja panu pomogę"! odebrał agitatorowi kartkę i rzuciwszy na nią okiem, świstek schował do kieszeni, a komunistę kazał aresztować.

Niektórzy z wyrostków zaczęli wznosić wrogie okrzyki, wobec czego policja zmarkaczy rozpędziła i tak zakończyło się święto „robotnicze" w Dąbrowie.

W DĄBROWIE.

Cały obchód skoncentrował się w siedzibie P.P.S. przy ul. 3 Maja, gdzie od rana przybywały grupy robotników z różnych stron. W sali budynku teatralnego wygłaszano do przybyłych różne przemówienia, w następstwie których rozlegało się ustawiczne: „niech żyje" lub „precz". Wogóle w dn. wczorajszym wszystko było „preczowe".

Nieprzyjemną niespodzianką był deszcz, który ostudził zbytnie zapały i nie pozwolił ciekawym gromadzić się na ulicach. Nagół dzień minął zupełnie spokojnie i bez jakichkolwiek ekscesów. Organizacja pochodów pozostawiała wiele do życzenia, mimo bowiem pogłosek o zamiarach komunistów, zmierzających do prowokacyjnych wystąpień i spowodowania interewencji policji, w pochodach widziało się sporo kobiet z dziećmi, co nie powinno było mieć miejsca, jak również niepotrzebnie kazano dzieciom nieubranym spacerować na deszczu po ulicach.

Widocznie komuniści musieli otrzymać jakieś wskazówki, lub też brakło im odwagi, o ile bowiem na wszystkich zebraniach, wiecach i pochodach kręcą się liczni agitatorzy komunistyczni, wczoraj wszyscy menerzy znikli i ogólnie znanych przywódców nigdzie nie było widać.

W innych miejscowościach powiatu również dzień wczorajszy przeszedł zupełnie spokojnie.

W ZAWIERCIU.

Obchod 1 maja w Zawierciu wypadł bardzo blado.

Rano ugrupowały się 2 pochody lewicy i prawicy P.P.S., które mimo przyjęcia w nich udziału organizacji z Poręby i Ogrodzieńca nie przeniosły paruset osób. Na rynku i i przed Domem ludowym wygłoszono przemówienia. Między in. wygłosił przemówienie mec. Pawełek, poczem uczestnicy rozeszli się, a deszcz ulewny resztę manifestantów rozprószył. Taktowna a zdecydowana postawa policji zapobiegła podejmowanym gdzieniegdzie próbom wystąpień antypaństwowych.

W Łazach, w Wysokiej i Myszkowie manifestacje przybrały również skromne rozmiary przy ilości około 200 osób w każdej.

Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

2 PONIEDZIAŁEK	Dziś Zygmunta Kr.
	Jutro Roczn. Konstytucji
	Wsch. słońca 4 11
	Zach. „ 18 54

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj.

Udziałowy: „Syn Szeika".
„Oaza": „Powstanie w Maroku".
„Stinks": „Człowiek z autem".

Przed jutrzejszym biegiem.

Oprócz wymienionych wczoraj organizacyj, które w terminie zgłosiły swych zawodników do biegu o puhar „Kurjera Zachodniego", wymienić jeszcze należy Związek strzelecki w Sosnowcu i Klub sportowy „Brynica" w Czeladzi. Zgłoszenia zawodników tych organizacyj wrzucone zostały do skrzynki naszej administracji i tylko przez niedopatrzenie nie zostały nam w terminie doręczone.

Oferta dyr. Czarneckiego?

We Lwowie stała się aktualną sprawa wydzierżawienia teatrów miejskich. Wśród kandydatów wymienia się: Adwentowicza, Bojanowskiego z Torunia, obecnego dyrektora teatrów lwowskich, Barwińskiego, dyrektora teatru letniego w Warszawie Chabelskiego i dyrektora teatru w Grudziądzu znanego ze Sosnowca dyr. Czarneckiego.

Wybór zarządu.

Onegdaj dokonano wyboru zarządu ochotniczej straży pożarnej w Sosnowcu. W skład zarządu weszli pp.: Piątkowski Ludwik — prezes, J. Niewiarowski — wiceprezes, J. Woliński — sekretarz i Majtis — skarbnik.

Z życia straży pożarnej w Będzinie.

W dniu wczorajszym odbyło się ogólne doroczne zebranie członków ochotniczej straży pożarnej w Będzinie. Po zagajeniu obrad przez prezesa zarządu p. M. Starnawskiego, na przewodniczącego zaproszono p. C. Sztajnera, na sekretarza p. Toczkowskiego. Odczytane sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej przyjęto do wiadomości, poczem uchwalono budżet na rok bieżący, w wysokości 14 tysięcy zł. Do zarządu na miejsce ustępujących członków wybrano pp.: Cz. Sztajnera, F. Nowarę i W. Lepeckiego, na zastępców pp.: R. Mosiorskiego i J. Laubitza. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: A. Michael, W. Kłapcia i Z. Salski. Z racji przypadającego w tym roku 25-lecia istnienia straży, po posiedzeniu dokonano kilku pamiątkowych zdjęć fotograficznych.

Koszt utrzymania w Zagłębiu.

Komisja statystyczna do badania zmiany kosztów utrzymania na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, na sobotniem posiedzeniu ustaliła, iż w kwietniu b. r. koszty utrzymania rodziny złożonej z 4 osób w porównaniu do miesiąca marca b. r. wzrosły o 1,55 procent. Przyczynił się do tego przedewszystkiem znaczny wzrost ceny chleba.

System obliczenia miesięcznego wzrostu lub spadku kosztów utrzymania rodziny złożonej z 4 osób będzie zmodyfikowany na mocy zarządzeń, wydanych przez Główny Urząd statystyczny w Warszawie. Wskaźniki będą obliczane w stosunku do podstawy przedwojennej, za które będą wzięte ceny ze stycznia 1914 r. i w stosunku do 1 połowy 1925 r., jako okresu bezwzględnej stabilizacji cen przed załamaniem kursu złotego. Metoda będzie dostosowana do metody komisji warszawskiej do obliczenia zmian kosztów rodziny złożonej z 4 osób. Oprócz cen artykułów spożywczych pierwszej potrzeby dojdzie kalkulacja cen materjałów włókienniczych, obuwia i niektórych potrzeb kulturalnych. W ten sposób komisja statystyczna obliczać już będzie wzrost kosztów utrzymania w maju.

Kolarstwo nasze w dniu 3 maja.

Z inicjatywy sosnowieckiego Towarzystwa cyklistów w dniu 3 maja r. b. wyjeżdża kurjer-motorzysta z depeszą gratulacyjną od S. T. C. do p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Kurjer ten po porozumieniu się z p. starostą Olpińskim zawiezie również drugą depeszę od całego Zagłębia Dąbrowskiego.

Zarząd S. T. C. przypomina wszystkim sportowcom, że wyścigi kolarskie w dniu 3 maja r. b. są dostępne dla wszystkich kolarzy Zagłębia Dąbrowskiego stowarzyszonych i niestowarzyszonych, oraz dla kolarzy innych dzielnic Polski. Wyścigi zapowiadają się interesująco i odbędą się bez względu na pogodę. Dla uniknięcia opóźnienia startu pożądane jest, aby zawodnicy zapisywali się wcześniej do dnia 2.5 r. b. do godziny 10 wiecz. u skarbnika p. B. Szulc, na dworcu Tow. „Ruch".

Z życia cechów w Sosnowcu.

W Tow. rzemieślniczem w Sosnowcu odbyło się zebranie cechu ślusarzy, na którem po omówieniu szeregu spraw gospodarczych rozpatrzono sprawę wyzwolin na mistrzów, które to kazano odłożyć, celem uzupełnienia dowodów. Wyzwolono natomiast na czeladników: od mistrza p. Bnieli pp.: Stanisława Bułę i Franciszka Wilawskiego; od p. Kruczyńskiego pp: Józefa Iwana, Franciszka Cisewicza i Stan. Gołębiowskiego; od p. Bielskiego — p. Stan. Musialika; od p. Pietruszki — p. Stefana Pietrzoka i od p. Kozła — p. Mieczysława Wasińskiego.

Dnia 27 bm. odbyło się zebranie cechu piekarzy, na którem omówiono sprawę składek miesięcznych, gospodarcze sprawy, sprawę wzięcia udziału w obchodzie w dniu 3 maja, podatkowe i inne. Wyzwoliny na mistrzów odłożono na okres kilku miesięcy, celem złożenia przez petentów w tym czasie dowodów fachowego uzdolnienia.

W cechu rymarzy również odbyło się zebranie członków, na którem po omówieniu spraw gospodarczych wyzwolono jednego ucznia na czeladnika.

Usiłowanie samobójstwa.

29-letnia Józefa Garus, zamieszkała w Sosnowcu przy ulicy Siąskiej 9 usiłowała cegdaj popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej. Zamach samobójczy zauważyła w porę sąsiadka desa Ki. Apolonja Czerwińska, która zawiadomiła o wypadku policję. Sprowadzono lekarza Kasy chorych, który udzielił pomocy, poczem przewieziono ją na dalszą kurację do szpitala.

Tryjolety wiosenne.

Kaczeniec złoty
w słońcu się mienił!...
na łąk tęsknoty
kaczeniec złoty
rozrzucił sploty
jak garść promieni!
— Kaczeniec złoty
w słońcu się mienił!...

Fijołek w trawie,
wzdycha samotnie!...
w srebrnej murawie
rosa szkli łzawie,
jak pióra pawie,
barwnie, zawrotnie!
— Fijołek w trawie,
wzdycha samotnie!...

Na ziemi plamy,
lasów cień długi!...
pól panoramy,
na ziemi plamy
i pieśni gamy
i słońca smugi!
— Naziemi plamy,
lasów cień długi!...

Słońce urocze
promienne, złote!...;
Szepty prorocze,
słońce urocze...,
jezior roztocze
budzą tęsknotę!
— Słońce urocze,
promienne, złote!...

Lita Matusewiczowa.

Z całej Polski.

I LWÓW CHCE MIEĆ RADJOSTACJĘ.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie zapadło szereg ważnych uchwał. Przedewszystkiem ma prezydjum miasta przedsięwziąć starania o przyspieszenie i o ostateczne ustalenie terminu wybudowania we Lwowie dużej i silnej radjo-stacji nadawczej. Postanowiono również zaciągnąć w Ministerjum robót publicznych pożyczkę w kwocie 50.000 zł. na uruchomienie robót budowlanych, kanałowych i drogowych.

UCIECZKA KOLONISTÓW POLSKICH Z WOŁYNIA.

Pismo „Życie Wołynia“ zwraca uwagę na niepokojący objaw ucieczki z Wołynia kolonistów polskich, którzy przed kilku laty przenieśli swe gospodarstwa z głębi Polski do tego województwa, a obecnie likwidują je w przyspieszonem tempie. Dość zaznaczyć, iż z jednego tylko pow. Dubieńskiego, w r. 1926, wyjechało około 100 rodzin, likwidując tyleż polskich gospodarstw. Powodem tej ucieczki sił polskich z Wołynia, jest brak należytego zrozumienia roli kolonisty polskiego na wschodzie Rzeczypospolitej przez władze. Po kilkoletniej walce i ciągłem zmaganiu się z nędzą, nie mogąc uzyskać od Rządu należytych kredytów koloniści polscy wolą wyzbywać się swych gospodarstw, niż nadal cierpieć niedostatek.

PIERWSZY WYKŁAD NOWEGO PROFESORA UNIWERSYTETU.

W Colnegium Novum w Krakowie odbył się pierwszy wykład prof. historji polskiej na uniw. Jagiellońskim dr. Fr. Papeego, z cyklu „Początki Jagiellonów“. Prelegent na wstępie wykładu, którego przedmiotem są pierwsze dziejowe wystąpienia Litwy, zwraca uwagę na spostrzeżenie najznakomitszego litewskiego lingwisty Kazimierza Bugi, uczynione na podstawie zbadania nazw miejscowości, że już w czasach przedhistorycznych zaznaczają się ślady także lechickiego osiedlania się na terytorjum wileńskiem. Dalej prof. Papee mówił o tem, że pierwsze usiłowania zaszczepienia na Litwie zachodniego chrześcijaństwa wyszło z Polski od dominikanina Wita, ucznia św. Jacka, który w roku 1253 był wyświęcony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego na pierwszego biskupa litewskiego.

EUROPEIZACJA KRYNICY PRZED NOWYM SEZONEM.

Prace około przygotowania Krynicy do sezonu wiosennego i letniego są w pełnym toku. Gruntowny remont domu zdrojowego będzie ukończony na 1 maja r. b. Komisja zdrojowa dokłada starań, aby uzdowisko zapewnić dogodny dojazd i podnieść go pod względem sanitarnym. W tym celu podjęte są naprawie dróg na przestrzeni około 2 klm. i chodniki. Zakupiono przyrządy do mechanicznego oczyszczania i polewania ulic. Oddano do użytku ukończoną właśnie w południowej części miasta halę targową; druga w części północnej jest w budowie. Ożywia się również znacznie ruch budowlany. Powstało szereg nowych domów prywatnych i zremontowano stare, wprowadzając w nich ulepszenia. Na jesieni zostanie ukończony wielki hotel o 200 pokojach, budowany z funduszu pensyjnego t-wa urzędników prywatnych. Na sezon zaś bieżący dyrekcja kolei wzniosła na terytorjum dworca dom o 30 pokojach dla pracowników kolejowych. T-wo zaś „Złotego Krzyża“ we Lwowie zakupiło gotowy dom 24-pokojowy dla urzędników państwowych. Należy wspomnieć też o ciągle przybywających szybach wiertniczych, które wydają znaczną ilość wody, zawierającej bezwodnik kwasu węglowego. W najbliższych dniach departament służby zdrowia wysyła do Krynicy komisję, która pobierze próby dla dokonania dokładnej analizy chemicznej wód źródlanych.

BESTJALSKIE MORDERSTWO.

Ze Stanisławowa donoszą: W Nadwórnej posiada swoje gospodarstwo Magda Łuczenko, która zachorowała obłożnie i dla pomocy przyjęła do siebie pielęgniarkę w osobie Marji Hawrysz. Ponieważ choroba pochłonęła całą gotówkę sprzedała Łuczenko kawałek pola za 750 zł., część pieniędzy obróciła na wydatki, a resztę schowała pod poduszkę. Wiedziała o tem jedynie pielęgniarka, która postanowiła zabić chorą dla zdobycia tych pieniędzy. W tym celu wysłała się z córką Łuczenki do miasta, lecz po krótkim czasie pozostawiwszy ją w drodze zawróciła po jakiś zapomniany przedmiot. Wszedłszy do pokoju chorej, wyjęła z pod bluzki sznur, zarzuciła jej pętlę na szyję i udusiła ją, poczem najspokojniej odeszła do miasta. Po powrocie oświadczyła sąsiadom, że Łuczenko umarła. Zbiegli się natychmiast znajomi, którzy na szyi denatki zauważyli czerwone pręgi, budzące poważne podejrzenie.

Zawiadomiona o wszystkiem policja ustaliła istotny fakt. Sznur, którym Hawryszówna dokonała zbrodni, znaleziono w piecu. Wyrodną morderczynię osadzono w areszcie sądowym.

ŻYWCEM POGRZEBANI.

W czwartek rano podczas rozbiórki remizy ochotniczej straży ogniowej w Pruszkowie zdarzył się tragiczny wypadek. Runęła jedna ze ścian rozbieranego budynku i przygniotła 2 strażaków — sierżanta Kazimierza Kiełaka i plutonowego Stanisława Raczyńskiego. Obu strażaków ciężko poranionych wydobyto z pod gruzów. Sierżant Kiełak ma złamaną nogę w stawie biodrowym. Odwieziono go w stanie ciężkim do szpitala starozakonnych w Warszawie. Plutonowego ze złamaną golenią umieszczono w szpitalu powiatowym w Pruszkowie.

Pożądany cudzoziemiec.

(Korespond. wł. „Kurjera Zachodniego“).

Paryż, w kwietniu 1927.

Jeżeli kilka miesięcy temu gazety paryskie pełne były zjadliwych artykułów, skierowanych przeciwko masowemu napływowi cudzoziemców do Francji, a zwłaszcza do Paryża.

Francuzi nie na żarty przestraszyli się o swoją stolicę, na której ulicach coraz rzadziej słyszało się język francuski.

To też cudzoziemcy, a zwłaszcza Amerykanie i Anglicy nie cieszyli się zbytnią sympatją Paryżan. Słowo „meteque“, którem nazywano wszystkich obcokrajowców, niezczęsny „etrangor“ słyszał przy każdej okazji, gdy jego wątpliwa najczęściej francuszczyzna zdradzała obce pochodzenie.

Nie obyło się bez różnych przykrych zajść, których ofiarami stawali się cudzoziemcy, bez żadnej winy z ich strony, oprócz tej, że się nie urodzili Francuzami, a mimo to zapragnęli korzystać z tych wszystkich cudów, które daje Paryż. Studenci paryscy najhałaśliwiej dawali upust swemu niezadowoleniu, urządzając dość często uliczne demonstracje przed kawiarniami, w których najliczniej zbierali się Europejczycy.

Demonstracje te, nieraz nie pozbawione były komizmu, gdyż po odśpiewaniu okolicznościowej piosenki, odsądzającej od czci i wiary „sales etrangers'ów“ i przeplatanej gęstymi okrzykami „a bas les meteques“ rola demonstrantów była już właściwie skończona i nie pozostawało im nic więcej do zrobienia. Jednakże rozbawieni studenci nieraz żałując, że kończy się tak miło rozpoczęta zabawa i zapominając o właściwym celu swojej demonstracji, śpiewali dalej co im do głowy przyszło, a nie rzadko i „wrogi obóz“ etrangers'ów przyłączał się do tego zaimprowizowanego chóru. Po wyczerpaniu całego repertuaru, obie strony zadowolone z siebie rozchodziły się w najlepszej zgodzie. Niezawsze jednak podobne demonstracje kończyły się tak pokojowo i starcia uliczne „na pięści“ między paryżanami i uważającymi się za paryżan etrangers'ami nie należały do rzadkości.

Od paru miesięcy sytuacja bardzo się jednak zmieniła. Gwałtowna zwyżka franka, a z nią łącznie coraz bardziej szalejąca drożyzna w przeciągu kilku tygodni wypłoszyła większość cudzoziemców, którzy na czas dłuższy zainstalowali się w Paryżu. Zamiast tryumfować, paryżanie uderzyli w lament... Wprawdzie zniknęło niebezpieczeństwo ostatecznego „skosmopolityzowania“ uroczej stolicy Francji, ale okazało się jednocześnie, że Paryż jest dla Francuzów... za duży. Gwałtownie opustoszały wszystkie hotele, restauracje, dancingi i kawiarnie, w których jedynie cudzoziemcy podtrzymywali ruch. Razem z pustkami w lokalach, zagościły pustki i w kieszeniach właścicieli.. Prasa francuska zaczęła wymawiać paryżanom niegościnność i jej skutki... Właściciele hoteli i plaga Paryża consiergetki, witają każdego „metequea“ najbardziej czarującym z uśmiechów... Ba... nawet zniesiono taksy, które obowiązani byli płacić cudzoziemcy, co pół roku zmieniając w policji świadectwa tożsamości za frs. 300. Obecnie tak zwana „carte d'indentite“ kosztuje niecałe 100 fr. i nie traci wartości przez trzy lata.

P.

Deszcz na każde zawołanie.

DOŚWIADCZENIA DWUCH AMERYKAŃSKICH UCZONYCH.

W odległości kilku kilometrów koło Los Angelos w Kalifornji zbudowano ostatnio metalową, obszerną basztę wysokości prawie 40 metrów. Nieliczni przechodnie zadawali sobie pytanie,

jaki jest cel tego metalowego kolosa.

Wreszcie ustaliło się mniemanie, fałszywe jednak, iż wybudowano nowoczesną stację obserwacyjną, z której można wygodnie puszczać w przestworza baloniki próbne, zaopatrzone w rozmaite aparaty sygnałowe.

Mała garstka wtajemniczonych wiedziała jedynie, że budowla profesorów Wiljama Haight i Dawida Davies, nie powstała dla badań powietrza, temperatury, ciśnienia i kierunku wiatrów. Kolos żelazny

ma służyć zupełnie innym celom.

Mianowicie dzięki aparaturze, umieszczonej w jego wnętrzu, ma być pogoda nie badana, lecz... robiona! Profesorowie Haight i Davies sądzą bowiem, iż znaleźli metodę, która umożliwi kierowanie chmurami według ich upodobania i tem samem

wywoływania każdej chwili opadów atmosferycznych,

czy też pogody. Jak wszelkie wątpliwe odkrycia, tak również wieża była przez długi czas tematem domysłów. Wieśka była jednak niespodzianka, gdy kilkanaście dzienników doniosło o doskonałych rezultatach eksperymentów, przeprowadzonych przez obu profesorów. Haight i jego współpracownik

wywołali przez cztery dni z rzędu deszcz,

trwający czas przez nich określony. W trzech na owe cztery wypadkach zdołali pomysłowi Amerykanie określić początek deszczu już na 10 godzin przedtem, w czwartym zaś wypadku opóźnił się deszcz, spowodowany przez aparaturę wieży o 1 i pół godziny.

Techniczne regulowanie pogody,

odkryte przez wspomnianych uczonych, głównie zaś wywoływanie opadów, polega na ujarzmieniu elektryczności w atmosferze, bardziej skupionej przed deszczem.

Wieżę w Los Angelos porównać można z olbrzymią baterją, która według określonego systemu wywołuje napięcie elektryczne w kilkumetrowym pasie powietrznym. Ustawione w niej dynamomaszyny produkują prąd o napięciu pół miljona wolt. Energja ta, wydana w przestworza, wywołuje w krótkim czasie, nawet przy pięknej pogodzie,

nagromadzenie chmur, a następnie obfity deszcz.

Profesorowie Haight i Davies zamierzają wynalazek swój wypróbować w okolicach tropikalnych, cierpiących niejednokrotnie dotkliwie na długie okresy suszy

Wieści z Rosji.

MOŻE MAŁPY IM POMOGĄ...

Coraz częściej umierają starzy przewódcy sowieccy, a na ich miejsce brak autorytetów. To też nic dziwnego, że władze sowieckie starają się o zdrowie wybitnych komunistów, nie żałowały pieniędzy na leczenie Lenina, Cziczerin przeważnie przebywa w najdroższych miejscowościach kuracyjnych, a ostatnio lekarze moskiewscy dokonali operacji odmładzającej na słynnej działaczce komunistycznej Klarze Cetkin. Operacja udała się o tyle, że Klara Cetkin, która z powodu starości oddawna już wycofała się z życia politycznego, obecnie bierze udział w pracach partji komunistycznej. Wobec tych wyników sprowadzono do Moskwy 30 małp, które służyć będą do odmładzania starszych przywódców sowieckich według systemu doktora Woronowa.

Może w ten sposób wpływ małp wpłynie na polepszenie również i funkcyj umysłowych u zwyrodniałych przywódców komunistycznych.

WYSTAWA CHIŃSKA W LENINGRADZIE

W tych dniach zostanie otwarta w Leningradzie wystawa chińska. W tym celu zostały zarekwirowane historyczne sale pałacu zimowego. Na ścianach byłych cesarskich komnat instytut języków wschodnich zawiesił wzory plakat chińskich oraz okazów chińskiej literatury rewolucyjnej. Na wystawie będzie przedstawiona światowej sławy kolekcja buddyzmu, znajdująca się w posiadaniu akademji umiejętności.

PIJAŃSTWO W ROSJI SOWIECKIEJ

„Krasnaja Gazeta“ donosi, że w roku 1922 na ulicach Piotrogrodu zatrzymano przeszło 2 tys. osób w stanie nietrzeźwym, w roku 1923 — przeszło 6 tys. pijanych, w roku 1924 — przeszło 11 tys., w roku 1925 osób. Obecnie przybrało pijaństwo w Piotroosób. Obecnie przybrało pijaństwo w Piotrogrodzie tak zastraszające rozmiary, że liczba zatrzymanych pijanych na ulicach Piotrogrodu wynosi dziennie przeciętnie 800 osób.

SPÓŹNIONA SENSACJA.

Jeden z dzienników włoskich donosi, że wykryte obecnie listy dowodzą, iż syn wielkiego Napoleona, książę Reichstadtu, znany jako Orlątko, miał syna z arcyksiężniczką Zofją i że tym synem był... późniejszy cesarz austrjacki, Franciszek Józef. Wiadomo, że po zrzeczeniu się władzy przez Napolena, cesarzowa Marja wróciła wraz z synem do Wiednia (była ona arcyksiężniczką austrjacką). Książę był bardzo pilnie strzeżony przez policję. Otóż wykryto listy, znalezione wraz z dwoma portretami: księcia Napolena i późniejszego cesarza Franciszka Józefa: portrety te są pono uderzająco podobne. Prócz tego jest tam też portret księcia Napolena, trzymającego na kolanach maleńkiego synka.

MIASTO, KTÓRE POZBYWA SIĘ WIĘZIENIA.

Miasteczko Londonderry w Irlandji posiadało do niedawna budynek więzienny, który od szeregu lat stał zupełnie bez użytku z tej prostej przyczyny, że nie znajdował się nikt, ktoby chciał zasłużyć lub zasłużył na więzienie. Wobec tego rada miejska postanowiła sprzedać ten budynek z prawem odkupu, co też uczyniła w ostatnich dniach. Ponieważ amatorów na zakupienie budynku nie było wiele rada miejska otrzymała zań tylko 7 funtów acg., tj. około 320 złotych. Zaiste istnieją jeszcze błogosławione zakątki na tej ziemi.

WYSIEDLENIE MNICHÓW PRAWOSŁAWNYCH.

Władze finlandzkie postanowiły wysiedlić poza granicę państwa 17 mnichów prawosławnych ze słynnego klasztoru na wyspie Walaam. Mnisi ci odmówili uznania rozporządzenia władz finlandzkich o zaprowadzeniu t. zw. nowego stylu w życiu cerkwi prawosławnej w Finlandji i wyrazili chęć wyjazdu do Rosji sowieckiej. Sowieckie władze konsularne odmówiły jednak zawizowania tych paszportów

Rzeczy ciekawe.

POCAŁUNKI SKRACAJĄ ŻYCIE.

„New York Herald" otrzymał wiadomość z Waszyngtonu brzmiącą, iż studenci wydziału psychologicznego tamtejszego stwierdzili, że każdy pocałunek skraca nasze życie o trzy minuty. Dokładna bowiem obserwacja wykazała, że pocałunek wywołuje wzmożone bicie serca, wskutek czego pracuje ono ponad miarę i uderza o tyle razy więcej, iżeby normalnie biło w ciągu trzech minut. Wskutek tego 480 pocałunków skróci życie o cały dzień, a 3360 całusów wywoła śmierć o tydzień cały wcześniej.

HOLENDERSKIE WIATRAKI SKAZANE NA ZAGŁADĘ.

Tak charakterystyczne dla holenderskiego krajobrazu młyny wiatrakowe, skazane już są na stopniową zagładę. Specjalne towarzystwo ochrony wiatraków napróżno usiluje walczyć z postępami nowoczesnej techniki. Jak wynika z jego sprawozdania, liczba młynów, wynosząca w 1923 roku 8604 sztuk, w ciągu trzech następnych lat zmniejszyła się o 45 procent, do cyfry 1626. Nadejdzie więc w najbliższej przyszłości czas, gdy tylko kilka wiatrakowych zabytków będzie świadectwem dawnej piękności kraju, tyle razy przedstawianej przez malarzy.

ŚMIERTELNOŚĆ WŚRÓD DZIECI MURZYŃSKICH.

Ludność murzyńska w Chicago stanowi już przeszło 5 proc. mieszkańców. Nie było jej tak dużo przed wojną. Dopiero w czasie wojny i po wojnie zaczęli murzyni masowo przybywać z południa do Chicago i dzisiaj jest już w obrębie miasta przeszło 160 tys. murzynów. Jest to dopiero początek imigracji murzyńskiej, gdyż każdy rok wyrzuca coraz większe fale czarnej ludności na bruk chicagoski. Wskutek tego napływu zmienia się rasowe oblicze miasta, wzmaga się w nim zbrodniczość, a co najważniejsze, w zastraszający sposób jest już zagrożona zdrowotność Chicago. W roku 1925 Chicago miało najniższą z miast świata ratę śmiertelności [illegible] bowiem [illegible] na tysiąc mieszkańców. Tymczasem śmiertelność murzynów w Chicago tego samego roku wynosiła 22.5 proc., czyli ratę, jaką przewyższają tylko najzdrowsze na świecie miasta, jak Bombay i Calcutta w Indjach. Dzieci murzyńskich umiera 118 na tysiąc. Starci natomiast wnoszą ze sobą różne zaraźliwe choroby.

DZIECKO JAK LALECZKA

W grudniu r. z. przyszło na świat w Battersea, w Anglji, dziewczątko, ważące zaraz po urodzeniu niespełna 960 gramów, a długości około 33 centymetrów. Obecnie, po niezmiernie pieczołowitej opiece i po przejściu zapalenia oskrzeli, maleństwo to waży 1 kilogram 330 gramów. Przed kilku dniami zawieziono dziewczątko do kościoła, aby je ochrzcić. Jak zapewniają świadkowie, przyszła dama robiła po urodzeniu wrażenie laleczki.

DOBROCZYNNY GAZ TRUJĄCY.

Znany chemik turecki, Hussein Mustafa, zdołał wynaleźć gaz, który, będąc absolutnie nieszkodliwym dla ludzi, zwierząt i nawet roślin, tępi skutecznie komary, rozpowszechniające zabójczą malarję. Ponieważ doświadczenia, dokonane z nowym gazem w błotnistych okolicach Małej Azji, dały bardzo dobre wyniki, przeto władze tureckie zamierzają stosować go w najbliższej przyszłości na szeroką skalę w tych prowincjach, których ludność dziesiątkowana jest przez chronicznie istniejącą tam malarję.

ZŁOWROGIE SYGNAŁY OSTRZEGAWCZE

Francja stara się wszelkimi sposobami walczyć z chorobliwą wprost manją szybkiej jazdy samochodem. Na niektórych szosach w południowych prowincjach widnieją malowane czaszki trupie, wymowne memento mori, na drodze zaś z Paryża do modnego Deauville, ulubionego celu wycieczek automobilowych, urządzono 10 posterunków Czerwonego Krzyża z jaskrawo wymalowanymi emblematami. Jeden z dzienników paryskich proponuje umieszczenie, tuż przy szosie, w niedużych odstępach szyldów, zalecających automobilistom... zakłady pogrzebowe, odwożące ofiary katastrofy wprost na cmentarz!

REKLAMA W STAROŻYTNOŚCI.

Stanowczo, Ben-Akiba miał rację, mówiąc: „Wszystko to już było!" Podczas poszukiwań archeologicznych, prowadzonych obecnie w Herculanum, koło Pompei, odnaleziono wielkie kolumny, do złudzenia przypominające nowożytne słupy ogłoszeniowe, które istnieją dziś we wszystkich większych miastach. Kolumny owe pokryte były afiszami i ogłoszeniami, przyklejanemi za pomocą gumy arabskiej i zapowiadającymi wiece polityczne, wybory miejskie, etc... Były również ogłoszenia łaźni, restauracji, targów na niewolnice — brakuje programu kinoteatrów, ale kto wie, czy i to z czasem nie zostanie odkryte....

NOWY SPOSÓB FABRYKACJI STALI.

Świetne rezultaty zostały uzyskane ostatnio w Szwecji z prób zdobywania żelaza miękkiego na zasadzie procesu elektrycznego, t. zw. metodą Flodin-Gustafssona. Metoda ta polega na wydzielaniu żelaza miękkiego wprost z rudy żelaznej i wykazała się równie ekonomiczną, jak metody używane dotychczas. Nowa metoda składa się z jednego tylko procesu, podczas którego kawały rudy zostają przez elektryzację rozpuszczane, przeobrażając się w czyste żelazo, względnie stal, nieustępującą w jakości innym słynnym fabrykatom, jak Lancashire, Bessemer. Dodać należy, że taniość nowej produkcji polega w znacznej mierze na sile wodnej, którą Szwecja tak dobrze umie wyzyskać dla elektryfikacji najróżniejszych przedsiębiorstw przemysłowych.

PRZECIW MORDOWANIU GOŁĘBI.

Depesze doniosły z Nicei, że kapłan angielski Armstrong Buck rozpoczął kampanję przeciwko mordowaniu gołębi, uprawianemu na Riwierze w postaci „tir aux pigeons" (strzelanie do gołębi). Ów kapłan wezwał gorąco kolonję angielską i amerykańską bawiącą obecnie na jasnym brzegu, do bojkotowania Monaco, gdzie to mordowanie gołębi odbywa się ze szczególną pompą, aż do czasu, dopóki rzeź niewinnych ptaków nie ustanie.

Wezwanie kapłana nie pozostało bez skutku, bo dzienniki londyńskie otrzymują mnóstwo listów z kół czytelników, którzy wzywają do unikania Monte Carlo i tych miejscowości na południe Francji, gdzie się „tir aux pigeons" odbywa.

WIĘZIENIE DLA PLOTKAREK

Miasto pruskie Kistrzyń powróciło do pewnego zwyczaju ze średniowiecza: będzie się tam obecnie skazywać na karę więzienia gospodynie domu, które zamiast troszczyć się o ład i porządek w mieszkaniu, zaniedbując swe obowiązki i mężów, biegając dla plotek po sąsiadkach.

Tego rodzaju nawrót do zamierzchłej przeszłości nastąpił na skutek licznych skarg mężów, którzy błagali władze miejskie o jakiś skuteczny środek przeciwko zuchwałemu gadulstwu żon. Okazało się bowiem, że płeć piękna w Kistrzyniu spędza czas na obmowach i pustej gadaninie, podczas gdy mężczyźni w pocie czoła pracują na chleb powszedni. Jest to więc bunt mężów.

MAJSTERSZTYK SZWEDZKIEJ SZTUKI FOTOGRAFICZNEJ.

Licząca 1.500 lat gotycka „Srebrna biblja", skarb i duma bibljoteki uniwersyteckiej w Upsali, o której mówią, że jest najcenniejszą księgą na świecie, została zreprodukowana przy pomocy jedynej w swoim rodzaju sztuki fotograficznej. Reprodukcja ta, która wystawiła na największą próbę zdolności ekspertów fotografji, dla której musiano sporządzić specjalne laboratorjum w bibljotece, będzie ofiarowana uniwersytetowi w Upsali w dniu uroczystości jego 450-letniego istnienia, we wrześniu b. r.

187 stron tej księgi, wykonanej złotemi i srebrnemi literami, pisane są gotykiem, którym mówił pierwotny szczep szwedzki, dzierżący władzę nad krajami pomiędzy Morzem Czarnem i Gibraltarem w latach pomiędzy 100 i 700 p. Chr. Podczas 30-letniej wojny Szwedzi odnaleźli ją w Pradze, zajętej wówczas przez wojska szwedzkie i przewieźli do Upsali.

Reprodukcja odbywała się pod nadzorem p. Swedberga, szwedzkiego zdobywcy nagrody Nobla z dziedziny chemji. Praca ta zajęła kilka lat, używanie zaś promieni X umożliwiło wydobycie licznych ustępów, uprzednio zamazanych i nieczytelnych.

Kącik humorystyczny.

W REDAKCJI.

— Czy to prawda że panowie nazwali mię w swoim piśmie oszustem i łotrem?

— Nie podobnego proszę pana, my podajemy tylko świeże wiadomości.

JASNE.

— I cóż, mężulku, zastrzeliłeś coś,

— Ma się rozumieć!

— Ale torbę masz zupełnie pustą?

— Trudno, moja droga, zmieścić do torby dorosłego naganiacza!

PRACOWITY.

Maciejowa: — No, wstawaj próżniaku!

Maciej: — Oj, Oj, kiedy jestem zmordowany!

Maciejowa: — Adyć, ty zatraceńcze jakiś, przez całą noc spałeś jak zabity.

Maciej: — No tak, spałem... ale mi się śniło, żem bez ten czas dwa sągi drzewa zrąbał.



CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 .
Za tekstem . 5	15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm 1-łam układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr
„ (do 80 „)	25 .
„ (do 100 „)	30 .
„ (ponad 100 w)	35

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. Telefon Nr. 23-04.

Filie i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25 — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".

wyprzedzić ją, aby następnie zastąpić jej drogę i może porwać w porywie szału, czego można się było domyślać, patrząc na konwulsyjnie wykrzywioną twarz jego. Śmiał się przytem nerwowo i tryumfująco. Napewno wolał rozegrać tę partję tutaj na wolnem powietrzu, jak ową chybioną w Majestic. Musiał mieć zaufanie do szybkości swojej maszyny.

Kiedy wskazówka wskazywała 80, byliśmy tuż za niebieskiem autem i mogłem lepiej przypatrzeć się tej, która go prowadziła. Postać, skórą pokryta, robiła wrażenie zrośniętej z maszyną. Skurczona, pochyliła się nad kierownicą, aby zmniejszyć opór powietrza, dla nabrania jeszcze większej szybkości i od czasu do czasu odwracała nagłym ruchem głowę, aby zmierzyć odległość, dzielącą oba wozy. Ten prosty gest zdradzał wytrawną sportsmenkę, przyzwyczajoną do kierowania nawet przy nadzwyczajnych szybkościach. Zwykłe kobieta, kierująca autem, widzi tylko drogę przed sobą, gdyż nerwy jej napręża świadomość niebezpieczeństwa, które najmniejsza nieuwaga może spowodować. Nie mając zaufania do swojej przytomności umysłu, którażby jej pozwoliła w jednej sekundzie naprawić błąd popełniony, kieruje uważnie, jak pilna uczennica, posłusznie wykonująca swoje zadanie, którego stara się nie komplikować. Sylwetka bywa zwykle sztywna, bez żadnego wdzięku, gdyż kobiety poświęcają się temu sportowi najczęściej dla mody tylko. Co do pani Dawidson, to widziało się od pierwszego rzutu oka, że nie należy do tych niezręcznych modnych lalek, które nie mają właściwie żadnego pojęcia o prowadzeniu maszyny, widziało się, że posiada ogromną wprawę i odczucie jazdy.

Czerwone auto miało już mijać niebieskie, kiedy nagłe nierówność terenu przed Cros-de-Cagnes, zmusiła je do zwolnienia biegu. Niebieskie jednak, sportowe, lekkie, przesunęło się doskonale bez zmniejszania szybkości i odrazu zyskało około stu metrów długości. Zdawało się, że gonitwa tych dwuch, o tak nierównych siłach wozów, zostanie nierozstrzygnięta, gdyż co chwilę jakaś przeszkoda to jednemu, to drugiemu bieg utrudniała. Niebieska maszyna wysilała się, aby utrzymać szybkość 50 — 60 kilometrów na godzinę, szybkość warjacką na tych drogach pełnych skrętów. Czer-

— Nie dzisiaj już!

— A więc jutro w kawiarni Glacier? O piątej...

— Dobrze! Ma pan cały dzień przed sobą do rozmyślań na to, aby powiedzieć mi o mnie to, czego sam nie wiem. Więc do jutra.

— Proszę być punktualnym tylko.

ROZDZIAŁ VI

Nie dotrzymałem słowa panu Monestier, nie poszedłem na umówione rendez-vous, nie przygotowywałem jednak również kufrów do wyjazdu. Ale nie zatrzymała mnie w Nicei Joanna z Neapolu, ani też Katarzyna de Segurne. Zdarzenia w kilku godzinach tak się nieprzewidzianie ułożyły, że nawet pan Monestier nie potrafiłby ich przewidzieć. To, co się zdarzyło, było tak nadzwyczajne i proste zarazem, jak wykolejenie pociągu, pożar, albo katastrofa na morzu lub w górach. Muszę tu dodać, że w tych zdarzeniach, osobiście stałem się nie dobrowolną i nie zainteresowaną ofiarą. Wyjazd mój jednak do Paryża, o którym tyle opowiadałem, został odłożony na czas nieograniczny. Dziś rano jeszcze pewny byłem, że mogę dysponować swobodnie swoją osobą. Złudzenie! Jutro, jak twierdzi M. de la Palice i Wiktor Hugo, do nikogo nie należy. A te godziny, godzina po godzinie, w których najrozmaitsze projekta robimy czy do nas należą? Doszedłem do przekonania, że nie.

Przytaczam fakta: Dziś czternastego kwietnia, o trzeciej popołudniu zanotowałem tę datę w dzienniku, w którym notuję ważniejsze zdarzenia z życia własnego, a czasem z życia drugich, wychodziłem z księgarni przy ulicy de France. Wtem jakieś auto zatrzymało się przedemną. Poznałem, sześciocylindrowiec, jego właściciela i wykrzyknąłem:

— Pan Frontier?

— Zabieram pana!

I rzeczywiście zostałem porwany, uchwycony pod ramię i w jednej chwili usadowiony w aucie z przyjacielskiemi słowami przeproszenia.

Ten sposób dysponowania moją osobą nie podobał mi się cokol-

wona, zyskując na prostym terenie, traciła na skrętach.

Nie śmiałbym powiedzieć bez pewnych zastrzeżeń, że byłem zachwycony tymi wyścigami dwojga warjatów. Są jednak chwile w życiu człowieka, w których budzi się temperament gracza. Nie opierałem się więc temu uniesieniu, które nas wszystko troje porwało i podchwyciłem się nawet na tem, że poprostu robiłem zakłady sam z sobą to na niebieski, to na nasz wóz znowu z wyraźną, muszę się przyznać, dla niebieskiego i dla jego kierowniczki sympatją. Myślałem również o tem, że pan Monestier zazdrościłby mi z pewnością mojego miejsca jako doskonałego punktu obserwacyjnego.

Nagły wstrząs! O mało nie wpadliśmy na długi, w czwórkę sprzężony zaprząg, wiozący zbiory z pola. Odzyskaliśmy wprawdzie równowagę, ale musieliśmy zwolnić biegu. Oczom naszym ukazało się Cagnes, położone amfiteatralnie na wzgórzu w przepysznem oświetleniu, którem zachwycał się tak Claude Monet, Ziem a szczególniej Renoir. My jednak nie podzielamy w tej chwili ich zachwytów, gdyż tyle razy widziane Cagnes nie jest już dla nas nowością. Umysłów naszych, zajętych w tej chwili czem innem, nie może zająć kontrast, jaki tworzył olśniewający lazur nieba z płową śniedzią kamieni. Niebieskie, małe auto wjeżdżające do miasta, zmuszone było zatrzymać się przed tramwajem, zdążającym z Antibes, drżąc jak rozpaczona kobieta. Ale prawię w tej samej chwili ruszyło z całą szybkością, a nasze czerwone musiało, niestety, zatrzymać się dłużej i straciliśmy znowu conajmniej pięćset metrów. Ażeby przejechać kręte ulice starego miasta będziemy musieli zwolnić biegu, a przed nami daleko wóz Reginy waha się na rozdrożu. Jaką drogę obrać: Czy tę, która prowadzi do Vence? Czy tę do Grasse przez Villeneuve? Czy może drogę do Antibes? Nie wiemy! Jakób, przypuszczając, że pojechała prosto, pędzi drogą w kierunku Antibes. Wtem, rzuciwszy okiem na prawo widzi widzi, że uciekająca pnie się w tumanie kurzu po drodze, prowadzącej do Vence. Nagłe wstrzymanie maszyny, kilka ruchów wstecz i pędzimy znowu z najwyższą szybkością. Jesteśmy na tropie — Regina z pewnością dlatego rzuciła się na drogę, prowadzącą do Vence, aby

straszna chwila! — Katastrofa!... Pneumatyk pękł na skręcie. Prowadząca nie zorjentowała się dość szybko, że została pociągnięta na prawo, nie zdążyła silniej skierować na lewo? Albo... albo... ten śmiertelny odruch wobec niemożliwości dalszej ucieczki, był celowy?... Regina zniknęła w przepaści!

Na zawsze pozostanie w pamięci mojej wyraz twarzy Jakóba, w chwili, w której dojeżdżał nad przepaść. Cudem tylko i myśmy się tam nie stoczyli. Nie byłbym nigdy przypuszczał, że w takim pędzie można unieruchomić maszynę nad przepaścią, gdyż sześciocylindrowiec został nadludzką siłą osadzony na miejscu, warcząc, gotów wszystkie pneumatyki rozsadzić.

W jednej sekundzie Jakób wyskoczył i rzucił się na drugą stronę szkarpu. Pobiegłem za nim i straszny obraz ujrzałem. W dole, dziesięć metrów poniżej drogi niebieskie auto leżało w gałęziach ogromnego figowego drzewa, które jakgdyby go w swoje ramiona chwyciło. Jakiś radosny, jasny punkcik, to gwoździk przyczepiony do zakurzonego pudła. A obok ujrzałem Jakóba. Oczy jego miały straszny wyraz, niósł szczupłe, drobne, bezwładne ciało, czerwoną skórą okryte. A ciało to wyglądało, jak jakaś nieruchoma zabawka. Ułożył je w swoim wozie z niesłychaną troskliwością.

— Proszę siąść przy kierownicy, powiedział głosem konającego.

— Dokąd jedziemy?

— Do mnie.

O tej samej godzinie oczekiwał mnie pan Valbert na tarasie Glasier. Miał mi powiedzieć, co, zdaniem jego, powstrzyma mnie od wyjazdu z Nicei.

CZĘŚĆ DRUGA.

Kobieta w parku.

ROZDZIAŁ I.

Od owego dnia, w którym umierającą Reginę przywieźliśmy do parku o niebieskiej balustradzie, nie mogę swojego życia zrozumieć, ani myśli własnych odnaleźć. Dałem się unieść wypadkom.

uniknąć drogi prostej, na której nasz wóz, bez porównania silniejszy byłby z łatwością dogonił jej małą zabaweczkę, która zwyciężała nas dotąd, tylko dzięki sprzyjającym jej okolicznościom. Jesteśmy w Vence, w tem starożytnem, sławnem Vence, którego nazwa powtarza się tak często w pieśniach trubadurów, którego mury niegdyś tak potężne były, że, jak opowiadają tutaj, na południu, pociski rzucane na nie, odbijały się i oblegających raziły. Ale nie sprowadziły nas tutaj poetyczne wspomnienia, ani badania historyczne. Wpadliśmy na jakiś pochód i szukamy sposobu wydostania się z tłumu, który obwozi jakąś miejscową królowę na tryumfalnym wozie, otoczonym gwardją konną, z bębnami na czele. Aktorzy rozgrywającego się dramatu, zmieszali się z tym rozbawionym, roześmianym tłumem. Małe, niebieskie auto zatrzymało się przed nami i widzę pęk przepysznych biało-czerwonych gwoździków, zupełnie podobnych do tych, które dzień przedtem pozwoliłem sobie ofiarować nieznajomej. Ale co za myśl! Czyż niema o tej samej godzinie miljonów takich samych kwiatów? Możliwe, ale nie wiele jest tak pięknych, jak owe wczorajsze i te, które teraz widzę.

Posuwamy się wolno obok siebie. Jakób mógłby prawie dotknąć Reginy, przemówić do niej. Słowa jednak nie wypowiedział. Siedzi nieruchomo, zaciskając nerwowo ręce na kierownicy. Wie dobrze, że niepodobna pochwycić ofiarę w tym gwarnym tłumie, któryby z pewnością w tej chwili stanął w jej obronie. Ten hałaśliwy zgiełk bębnów, te ostre, rozdzierające uszy dźwięki... Co też w tej chwili myśleć może ta unieruchomiona kobieta? Czuje naszą obecność, ale nawet głową ruszyć się nie waży. Moja źle ukrywana ciekawość potęguje się. Czy w tym osaczonym zbiegu poznam owo drwiące dziecko z przed dziesięciu laty? Ale Regina, dla naszego wzroku przedstawiała się tylko jako sylwetka w czerwoną skórę obleczona. Podniesiony kołnierz nie pozwalał dojrzeć szyi i profilu. W pewnej chwili spostrzegłem nerwowe drgnięcie muskułów. Czy odruch ten był objawem nadzwyczajnej gwałtowności, czy też wielkiej słabości tylko tego tajemniczego stworzenia? Czy ta kobieta odwróci się i stawi czoło tej szalonej gonitwie? Czy zobaczymy

jej oczy? Ale nie, tłum się rozstąpił na chwilę i niebieskie auto zniknęło. Nareszcie i nasze ogromne ruszyło z miejsca wśród krzyku i wyrzekań, gdyż potrąciliśmy jakiegoś muzykanta. Tymczasem Regina już znowu jest o pięćset metrów przed nami. Przejechała most kolejowy i pędzi na wąską drogę, prowadzącą pomiędzy dwoma skałami, która ciągnie się tam wyżłobionym pasem pomiędzy lasem Saint-Janet i okalającemi go wzgórzami.

Droga kręta, spadzista, coraz bardziej jałowe pagórki. Żadnej wegetacji, od czasu do czasu jakiś czarny cyprys, albo uschłe drzewo figowe. Nagle wapienne skały i wąskie mosty nad przepaścią rzucone. Pogoń naprawdę staje się straszną. Motor nasz potężnym rytmem warczy. Ciężki wóz porusza się posłusznie potędze swoich sześciu cylindrów. O! gdyby tak przynajmniej pięćset metrów w prostej linji! To miejsce jakgdyby stworzone do rozmowy tych dwojga ludzi, albo do wzięcia w niewolę tej kobiety. Ani śladu domu, jakiejkolwiek egzystencji, żadnych świadków. Ja tylko!... Nie ulega wątpliwości, że wyrzucam sobie swoją obecność tutaj, gdzie nie mam właściwie nic do czynienia i przypuszczam, że Jakób musi mieć wielką ochotę do wyrzucenia mnie z wozu. Nie jest on jednak jeszcze pewny zwycięstwa. Niebieskie auto, jak dotąd, broni się doskonale. Ale czy wytrzyma nawet pomimo tego, że kręta droga daje mu przewagę nad nami? Czy nie zapali motoru w tej warjackiej jeździe, gdyż dosięgamy już kulminacyjnego punktu przy kaplicy Saint-Barnabe. Uciekająca przejeżdża stację wodną, nie nabrawszy wody. Co za śmiałość i energja! Byle tylko uciec przed nami! Rzucam okiem na prawo, gdzie roztacza się widok na ostatnie zbocza Alp, ze śniegiem okrytemi szczytami Galès i Glapier. Zjeżdżamy, to znowu wspinamy się w górę, a droga staje się tak wąską, że byłoby niemożliwością wyminąć tutaj niebieskie auto bez narażenia życia. Zjeżdżamy teraz z szaloną, zawrotną szybkością. Na wzgórzu, wynurzającym się z przepaści, mgłą okryte Coursegoulle. Przejeżdżamy u stóp tej wioski i pędzimy w dół dalej. Ale co to jest? Małe, niebieskie auto zwalnia nagle! Czy brak benzyny? Czy hamulce zagrzane? Z jednej strony poręcz, a z drugiej przepaść! Małe auto rzuca się, chwieje, jak pijane i nagle... O! Co za

dnie zostanie wywiezioną i nie uda mi się już spotkać ją, albo kogo innego. W ostatnich latach zdobyłem wiele rzeczy trudnych do osiągnięcia w moich interesach. Ale to wszystko jest niczem wobec niemożliwości zbliżenia się do kobiety, która unika spotkania, zwłaszcza jeżeli tą kobietą jest Regina.

Zatrzymał wóz, staliśmy w Saint-Laurent-du Van przed automatycznym aparatem do napełniania rezerwuaru benzyną. A kiedy wóz był gotów już do dalszej drogi, powiedziałem.

— Mówiono mi, że pan ma zamiar osiedlić się na stałe w Liserb?

— Usiławałem znaleźć meble, któreby mi dawniejsze przypominały. Jeżeli się czuje, że rzeczywistość umarła, chciałoby się wspomnienia wskrzesić. A co do mojego zamieszkania w Liserb, jest to już faktem dokonanym. Ale nie zamieszkam tu na długo. Może źle zrobiłem wracając do Francji, do Nicei. Mogłem dać zlecenia kablogramem. Ale widzi pan ten wóz?

Jakieś maleńkie, najnowszego typu, niebieskie auto zrównało się z naszem czerwonem i zatrzymało się, prawdopodobnie również dla nabrania benzyny. Ale nagle ruszyło z miejsca i pomknęło z najwyższą szybkością. W tej chwili Jakób wydał okrzyk radości i wściekłości zarazem. Zauważyłem, że to małe niebieskie auto prowadziła kobieta.

— Jazda! — wykrzyknął Jakób.

Niebieskie auto pędziło przed nami. Patrząc, podziwiałem jego zgrabne kształty. Przy kierownicy kobieta — gdzie to ja widziałem tę sylwetkę? Od stóp do głowy ubrana był w skórę, jej wóz wyprzedził nas o czterysta metrów conajmniej i pędził z taką determinacją, z jaką go Jakób gonił.

— Dokąd jedziemy? — zapytałem

— Tam dokąd ona jedzie.

I wypowiedział słowo, którego oczekiwałem.

— Regina!

Regina! Mogę powiedzieć, że w tej chwili nieprzezwyciężona ciekawość zastąpiła wszystkie inne uczucia we mnie i dałem się porwać tej gonitwie za chimerą, która każdej chwili mogła stać się morderczynią. Zrozumiałem, że Jakób chciał dogonić młodą kobietę

wiek. Nie miałem wprawdzie nic przeciwko temu, aby dać się porwać temu chłopcu, którego po tygodniu niewidzenia po raz pierwszy ujrzałem, ale uważałem za stosowne, nawet uśmiechem nie okazać, że jestem zachwycony tym dziwnym porwaniem.

— Drogi panie, mówił Frontier, musi pan koniecznie zrobić ze mną jakieś dwieście albo trzysta kilometrów. Pojedziemy gdzie pan zechce tylko: do Saint Raphael, do Mentony, albo do Sospel. Jadąc czwartą szybkością, będziemy mogli rozmawiać o naszych sprawach, to jest o moich sprawach. Chociaż właściwie nie mam nic nowego do powiedzenia panu.

— Pańska żona?

— Nie mówmy już o niej. Gdzie jedziemy? Po wybrzeżu czy w góry?

— Ale, zaznaczyłem, mam zejść się dzisiaj z jednym z moich znajomych.

— Czy może z tym starym warjatem, z którym pan wczoraj spacerował?

— Dlaczego pan moich znajomych za warjatów uważa?

— Dlatego, że ten, o którym mówię w tej chwili, miał wczoraj warjacką rozmowę z portjerem hotelowym na mój temat.

Poznałem odrazu niepoprawnego Monestier.

— ...A ja nie znoszę postępowania tego rodzaju.

— A czy nie używał pan nigdy tego sposobu aby zdobyć pewne objaśnienia?

— O Reginie? Przyzna pan, że to nie jest to samo. Nie mam zaszczytu znać tego pana, a nic go nie upoważnia do poznawania mnie za pośrednictwem ludzi z mojego hotelu. Pozatem nie mam zamiaru przeszkadzać panu w spotkaniu się z nim dziś wieczór, i kiedy pan tylko zechce odwiozę pana do Nicei z powrotem.

— Mniejsza o to wobec tego, że już jedziemy. Cieszy mnie to, że nareszcie ujrzałem pana. Widział się pan znowu z panią Dawidson?

— Nie, teraz jest jeszcze bardziej nieuchwytną jak dawniej.

Sposępniawszy, mówił po chwili dalej:

— Nie ulega wątpliwości, że niedługo wyjedzie z Nicei. Wzglę-